

## **Oplatami za wodę zajmuje się sąd, energia elektryczna jest kradziona bezkarnie**

Właściciel budynku, Jerzy Seifert, wygrał w sądzie proces z Wodociągami. Lokatorzy natomiast znaleźli nowy sposób zaopatrywania się w energię elektryczną. Katowickie Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji pozwało w ubiegłym roku Jerzego Seiferta o zapłatę 35 tys. złotych z tytułu zaległych opłat za wodę w jego kamienicy na rogu Słowackiego i Matejki.

Kamienicznik odmówił, twierdząc, iż nie miał z Wodociągami zawartej umowy. Wodę natomiast zużywali lokatorzy, którzy nie płacili mu czynszu. Do instalacji podłączyli się nielegalnie. Przez pewien czas chcieli zresztą płacić za dostarczanie wody bezpośrednio RPWiK, z pominięciem administratora. Firma jednak odmawiała przyjmowania od nich należności, domagając się ich jednocześnie od Jerzego Seiferta.

W ubiegłym tygodniu Sąd Okręgowy w Katowicach oddalił roszczenia Wodociągów. Za czynnik decydujący uznał brak aktualnej umowy z administratorem. Fakt, iż RPWiK wysyłało pozwanemu cały czas faktury (które wracały niepodpisane), okazał się w ocenie sądu niewystarczający do uznania roszczenia za zasadne.

- Oczywiście, wniesiemy apelację od tego wyroku - zapowiedział radca prawny RPWiK, Stanisław Słowik. - Pan Seifert wcześniej dostał nakaz zapłaty, od którego się odwołał. Sąd Okręgowy uznał za decydujący czynnik braku umowy pisanej, ale w moim przekonaniu mamy tu do czynienia z tzw. umową dorozumianą. Bo skoro woda była dostarczana, to administrator musi za nią zapłacić. Nowe przepisy dopuszczają wprawdzie możliwość uiszczania należności za wodę bezpośrednio przez lokatorów, jednak musi być spełniony cały szereg warunków technicznych oraz niezbędna jest zgoda administratora. Jerzy Seifert takiej natomiast jednoznacznie nie wyraził.

Inny konflikt w narożnej kamienicy dotyczy energii elektrycznej. - W tej chwili mieszka tam jeszcze 8 rodzin - opowiada właściciel posesji - które notabene nie płacą czynszu. (Za grudzień dostałem od nich łącznie 203 złote, podczas gdy sam wywóz śmieci kosztował mnie około 600 złotych). Prąd w całej kamienicy jest oficjalnie odcięty, a mimo to wieczorem pali się tam światło. Kiedy zgłosiłem energetyce kradzież energii, dostałem odpowiedź, że kradzieży nie stwierdzono. Za drugim razem sprowadziłem tam policję, gdyż bałem się, że od prowizorycznie przeciągniętego na strychu kabla może powstać pożar. Ekipa Rejonu Energetycznego ograniczyła się wówczas do wykręcenia bezpieczników. Nikt nie został pociągnięty do jakiegokolwiek odpowiedzialności. Nieoficjalnie powiedziano mi, że to jest dla Rejonu tylko kłopot, gdyż trzeba by podawać sprawę do sądu, wyliczać wielkość strat itp. Teraz znów lokatorzy podłączyli się bezpośrednio do latarni.

W ubiegłym tygodniu oglądaliśmy pechową kamienicę. Od dwóch latarni prowadziły kable do balkonów; jakieś przewody były też porozwieszane na murach. Po zmierzchu w niektórych oknach pozasłanianych jakimiś kocami, widać było światło. Wczoraj zapytaliśmy o to dyspozytora RE Katowice. - Nikt nam niczego takiego nie zgłaszał - odpowiedział mężczyzna, który nie chciał się przedstawić. - Pojedziemy i sprawdzimy.